

Piotr Sorokowski

Polemika z tekstem: Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim (Wagner 2012)

Przegląd Socjologii Jakościowej 8/2, 260-277

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Sorokowski
Uniwersytet Wrocławski

Polemika z tekstem: *Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim* (Wagner 2012)

Abstrakt Prezentowany artykuł jest polemiką z tekstem Izabeli Wagner (*Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim*, „Przeгляд Socjologii Jakościowej”, 2012, t. 8, nr 1, s. 166–187). Jeden z głównych wątków tej publikacji dotyczył procesu recenzyjnego w zagranicznych czasopiśmie naukowych, który Wagner – na podstawie swojego jednostkowego doświadczenia z czasopiśmie amerykańskim – przedstawiła w sposób bardzo negatywny. Jednak ani autor tej polemiki, ani inni znani mu polscy badacze publikujący artykuły z zakresu nauk społecznych właściwie nie spotkali się z opisanymi przez Wagner problemami. Przekazanie tej informacji czytelnikom PSJ-otu wydaje mi się o tyle istotne, iż jednostronne, pejoratywne przedstawienie procesu recenzji przez Wagner może powodować uprzedzenia polskich naukowców wobec prób publikacji w czasopiśmie międzynarodowych. W polemice tej wyjaśniam ponadto szczegółowo proces przyznawania przez MNiSW punktów czasopiśmom zagranicznym (którego nieznamość może rodzić wiele nieporozumień), opisuję możliwości postępowania wobec opisanych przez Wagner nieetycznych zachowań redaktora czasopisma, a także ustosunkowuję się do rad autorki dotyczących kariery międzynarodowej i proponowanych przez nią strategii publikacyjnych.

Słowa kluczowe polemika, bibliometria, strategie publikacyjne, etyka w nauce

Piotr Sorokowski, adiunkt w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Eksperymentalnej Psychologii Społecznej. Jego zainteresowania naukowe dotyczą szeroko pojętej psychologii ewolucyjnej, międzykulturowej i społecznej, a także antropologii i ekologii człowieka. Prowadził badania terenowe wśród plemion Yali, Himba i Tsimane. Członek International Society for Human Ethology.

Dane adresowe autora:

Instytut Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego
ul. Dawida 1
50-527 Wrocław
e-mail: p.sorokowski@psychologia.uni.wroc.pl

W polskiej prasie (naukowej, popularnej i codziennej) śledzić możemy dyskusję o tym, czy polskie nauki społeczne powinny ulec umiędzynarodowieniu, czy nie. Mimo że z mojej perspektywy sprawa wydaje się oczywista, do tej pory nie podejmowałem dyskusji w tym zakresie – mamy wolność wyboru i każdy może sam zdecydować o swojej karierze naukowej. Tekst Izabeli Wagner (2012) pod tytułem *Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim*, opublikowany w „Przeглядzie Socjologii Jakościowej” (PSJ), jest jednak

moim zdaniem groźniejszy od innych artykułów przeciwników umiędzynarodowienia polskich nauk społecznych, ponieważ autorka nie tylko przedstawia w nim swoje nieprzychylnie stanowisko wobec publikowania prac w prestiżowych czasopiśmie anglojęzycznych („Może więc niekoniecznie należy ulegać wymogom instytucjonalnym [publikacje w języku angielskim w punktowanych pismach jako główny element oceny pracy]”, Wagner 2012: 183), ale także w negatywny sposób przedstawia procesy recenzyjne w tych pismach. Powodować to może, w mojej opinii, uprzedzenia polskich, szczególnie młodych i niedoświadczonych, autorów wobec prób publikacji prac w tego typu czasopiśmie.

Właściwie mógłbym podjąć dyskusję z każdym akapitem tekstu Wagner (2012), jednak aby przekaz tej polemiki był łatwy do uchwycenia, podejmę w niej tylko najważniejsze wątki. Od razu podkreślę, że najważniejszy zarzut wobec omawianego tekstu dotyczy tego, że autorka, mająca nikłe doświadczenie w publikowaniu prac w zagranicznych czasopiśmie naukowych (wedle bazy Uniwersytetu Warszawskiego jedna publikacja w czasopiśmie zagranicznym do roku 2011), stosuje nieuprawnione uogólnienie jednego negatywnego doświadczenia jednej osoby (siebie samej) z jednym czasopiśmie naukowym. Robi tak, pomimo że twierdzi: „[o] ile badacze społeczni posługują się indywidualnymi przypadkami [...], to używają ich jako podstawy do analizy zbudowanej na zbiorze przypadków. Badacz stosujący metodę zwaną *case study* dąży do tak zwanego nasycenia różnorodności przypadków” (Wagner 2012: 169).

Dlatego też cenne wydaje mi się przedstawienie w tej polemice odmiennego punktu widzenia na opisany przez autorkę problem. Być może spojrzenie na temat publikacji zagranicznych z perspektywy osoby, która nie miała drastycznych przeżyć podczas recenzji własnego artykułu wysłanego do zagranicznego czasopiśmie, a jednocześnie opublikowała kilkanaście takich tekstów na przestrzeni ostatnich 5 lat, pozwoli czytelnikom PSJ wyśrodkować opinię na temat możliwości publikacji przez polskich humanistów i przedstawicieli nauk społecznych swoich prac w języku angielskim.

Dlaczego polskie czasopiśmie są nisko punktowane?

W polemice tej chciałbym zacząć od rzeczy podstawowej, to znaczy od wyjaśnienia, jak powstaje lista z punktacją czasopiśmie – to znacznie ułatwi recepcję dalszej części mojej polemiki. Autorka nie wyjaśnia szczegółowo, skąd się biorą ministerialne punkty („Nie poruszając tematu mechanizmu przyznawania punktów [...]”, Wagner 2012: 167) i dlatego osoby mniej wtajemniczone w zasady ich przyznawania mogłyby sądzić, że czasopiśmie polskie są z zasady oceniane niżej niż zagraniczne. Nie jest to prawdą, ponieważ słabe czasopiśmie zagraniczne w ogóle nie uzyskują punktów ministerialnych, a na przykład publikacja w polskim czasopiśmie „*Acta Astronomica*”, którego *impact factor* (w luźnym tłumaczeniu ‘miara oddziaływania’) z 2010 roku jest bliski 3,5, warta była 32 punkty. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby polscy socjologowie (ale także psychologowie, pedagodzy, antropologowie i inni

przedstawiciele nauk społecznych) stworzyli w najbliższych latach podobnie prężnie działające czasopismo.

Wyjaśnijmy zatem w skrócie, skąd biorą się ministerialne punkty. Autorzy publikacji naukowych odnoszą się w swoich pracach do wcześniejszych publikacji na podobny temat. Zazwyczaj jest tak, że jeśli dana publikacja wnosi coś istotnego do nauki, to jest też częściej cytowana przez innych autorów. Dlatego liczba cytowań danej publikacji jest dobrą miarą jej istotności (zob. np. Skalska-Zlat 1988). Poszerzając ten tok myślenia na czasopisma, powinno się dojść do wniosku, że średnia liczba cytowań zliczona dla wszystkich artykułów, które ukazują się w czasopiśmie X jest miarą jego prestiżu i siły jego oddziaływania na inne czasopisma. Tym właśnie jest wskaźnik *impact factor* (IF), który liczony jest wedle wzoru: $IF = b/c$, gdzie b jest łączną liczbą cytowań w danym roku kalendarzowym wszystkich publikacji, które ukazały się w danym czasopiśmie w ciągu poprzednich dwóch lat, a c – liczbą wszystkich publikacji, które ukazały się w tym czasopiśmie w ciągu ostatnich dwóch lat. Wskaźnik ten powstał na początku lat sześćdziesiątych jako pomoc w selekcji czasopism do *Science Citation Index* (Garfield 1999). Na podstawie tego wskaźnika powstaje obecnie obejmująca około 8000 pozycji lista czasopism indeksowanych przez Instytut Filadelfijski (stąd w Polsce ISI Master Journal List nazywana jest potocznie listą filadelfijską). Lista ta jest płynna – czasopisma, których IF zbliża się do zera są usuwane, a na ich miejsce przyjmowane są inne. Nasuwa się zatem pytanie, czy publikowane w Polsce – i tylko w języku polskim – czasopismo

z socjologii czy psychologii ma szansę na wysoki IF? Raczej nie – trudno bowiem sądzić, aby przedstawiciele światowej socjologii i psychologii nauczyli się gremialnie języka polskiego tylko po to, aby móc czytać prace naszych naukowców publikowane w czasopismach krajowych (zob. analiza IF czasopism ekonomicznych wydawanych w języku hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim, [Novell, Fabregat 2010]). Czy publikowane w Polsce czasopismo w języku angielskim mogłoby mieć bardzo wysoką punktację? Hipotetycznie nic nie stoi na przeszkodzie, aby tak się stało. Nie jest to jednak łatwe – zauważmy, że mechanizm zdobywania wysokiego IF działa jak samonapędzająca się maszyna. Publikacje w czasopismach z wysokim IF są prestiżowe, dlatego też uczeni wysyłają do nich swoje najlepsze artykuły, te zaś są potem najczęściej cytowane. Co więcej, takie czasopisma ze względu na olbrzymią liczbę nadsyłanych prac mogą stosować najostrożniejsze kryteria recenzji zgłoszonych artykułów, publikując tylko najlepsze z nich. Sytuacja ta przypomina nabór uczniów do prestiżowego gimnazjum – co roku idą do niego najzdolniejsze dzieci w mieście, więc trudno aby to gimnazjum rokrocznie nie szczyliło się tym, że jest najlepszą szkołą w mieście. Nie oznacza to jednak, że takie gimnazjum (czasopismo) nie może po pewnym okresie zaniedbań stracić swojej renomy, a słabsze gimnazjum (czasopismo) nie może znacznie podnieść swego poziomu.

Na gruncie polskim urzędnicy dzielą czasopisma na kategorie/dziedziny, wedle których są one indeksowane (jest to bardzo istotne, ponieważ czasopisma z różnych dziedzin istotnie

różnią się od siebie wskaźnikiem IF) i grupują je w 4 kwartylach – 25% najlepszych czasopism otrzymało na ostatniej liście ministerialnej 32 punkty, kolejne 25% – 27 punktów i tak dalej, aż do 13 punktów. Dodatkowo 40 punktów mogło otrzymać kilka najlepszych czasopism w swojej dziedzinie, które wybierane były wedle dość skomplikowanego wzoru matematycznego. Do listy dołączane też były te czasopisma, które nie posiadają IF, a figurują w bazie European Reference Index for the Humanities (zdecydowana większość czasopism z tej bazy posiada IF). Nowy mechanizm oceny czasopism posiadających IF, który zostanie zastosowany w przyszłej ocenie parametrycznej, jest opublikowany na stronie ministerstwa (www.nauka.gov.pl) i jest generalnie zbieżny z dotychczasowym. Najważniejszą zmianą wydaje się być ciągła punktacja czasopism (jeśli dobrze zrozumiałem sformułowanie umieszczone w dokumencie: „skok skali co 0,25 pkt.¹”). System oceniania czasopism za pomocą IF ma wiele zalet, ale również wad, jednak naukowcy z całego świata są raczej zgodni, iż „[n]ie mamy w tej chwili opracowanego lepszego systemu oceny czasopism” (Lewandowski 2006: 92, zob. też Wróblewski 1996). To ważne, ponieważ autorka sugeruje, iż zna „strategię publikacyjną, która, w przeciwieństwie do tradycyjnej, opartej na *impact factor*, należy do przyszłości” (Wagner 2012: 182) (o czym napiszę jeszcze w dalszej części tekstu).

¹ Ujednolicone zasady oceny czasopism z dn. 25 listopada 2011 r. [dostęp 11 kwietnia 2012 r.]. Dostępny w Internecie <http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/Finansowanie/finansowanie_nauki/Dzialalnosc_statutowa/20111125_zasady_glowne.pdf>.

Przywołuję opis obliczania IF oraz punktów ministerialnych na jego podstawie, ponieważ wydaje mi się, że autorka nie do końca go rozumie. Píše między innymi: „miałam dodać nowe referencje (wpisać nazwiska autorów, którzy opublikowali w tym piśmie lub osób z zaprzyjaźnionego z piśmie kręgu). [...] Nie przypuszczałam wtedy, że powołanie się na kogoś, kto zmarł nie jest strategią preferowaną przez pisma walczące o *impact factor*” (Wagner 2012: 178). Tymczasem tylko sugestia cytowania autorów – żyjących lub nie, zaprzyjaźnionych z piśmie lub nie – którzy opublikowali artykuł w danym piśmie w ostatnich dwóch latach (jeśli dodatkowo dolożyliśmy długość procesu publikacyjnego własnego artykułu, to właściwie z ostatniego roku) prowadziłyby do zwiększenia IF danego czasopisma w kolejnym roku. A zatem, czy autorce faktycznie nakazywano cytowanie artykułów niezwiązanych z tematem zgłoszonej pracy (bo chyba nie każda praca w wybranym czasopiśmie odnosi się do tej samej problematyki, co artykuł autorki?), które w danym czasopiśmie opublikowane były rok czy dwa przed tym, jak zgłosiła się ona do tegoż czasopisma? Dalej autorka pisze: „[...] ale otrzymałam tylko 13 punktów. Nagle spadł im ten cudowny *impact factor*. Spadł, bo był już kryzys i zabrakło pieniędzy na utrzymanie regularnego rytmu wydawniczego: dwa wydania pisma miały roczne opóźnienia” (Wagner 2012: 179). Generalnie opóźnienia nie powinny wpływać na IF czasopisma (ponieważ w tym przypadku we wzorze zmniejsza się zarówno dzielna, jak i dzielnik). Oczywiście niewydawanie czasopisma przez rok czy dwa (nie świadczy to najlepiej o jego jakości i często nie

jest związane z czynnikami finansowymi) może spowodować, że czasopismo w ogóle wypadnie z listy filadelfijskiej – jednak do tego chyba w przypadku czasopisma autorki nie doszło, ponieważ nadal figurowało ono na liście ministerialnej. Poza tym, jak wykazuję w dalszej części polemiki, czasopismo, o którym pisze autorka, miało w ostatnich latach IF bliski zera, zatem trudno się spodziewać, aby było sklasyfikowane wyżej niż w 4 kwartyli (13 punktów) listy ministerialnej.

Dalej Wagner pisze: „[b]ilans mojego doświadczenia w obliczu oceny ministerialnej jest następujący: ten sam artykuł mógł otrzymać 27 punktów, ale otrzymał 13. Jak to się ma do jakości pracy naukowej?” (2012: 179). Jest to niezrozumienie istoty oceny punktującej jakością czasopism, w których została zaakceptowana praca, a nie bezpośrednio jakością pracy naukowej. Równie dobrze autorka mogła wysłać swoje badania do „Dziennika Bałtyckiego” i nie otrzymać za nie punktów. Czy byłaby to wina ministerstwa? Niewątpliwie prace autorki będą przechodziły też ocenę jakościową (choćby podczas procedury habilitacyjnej) i – być może – recenzent napisze wtedy, że doniosłość prac autorki jest niezależna od jakości czasopism naukowych, w których zostały opublikowane.

Autorka wskazuje, że nie przyjęto jej artykułu w związku z nieetycznym zachowaniem redaktora pisma, do którego został on złożony (o czym piszę poniżej). Jeśli poprawki, które należało nanieść w tym artykule faktycznie były kosmetyczne i artykuł został oceniony bardzo wysoko, autorka podjęła złą strategię publika-

cyjną (to też nie jest wina ministerstwa). Należało znaleźć pismo o podobnej cytowalności (IF) (punktowane za 27 czy 32 punkty) i spróbować jeszcze raz, a nie wybierać czasopismo z 4 kwartyli. Sytuacja taka przypomina nieco boksera, który po pierwszej (niezasłużonej) porażce, wybrał sobie kolejnego, tym razem dość słabego przeciwnika i narzeka, że jego zwycięstwo nie zostało docenione przez kibiców („Nie opublikowałam w tym piśmie, nie dostałam 27 punktów [naszych ministerialnych]. Opublikowałam 2 lata później [...] w innym równie prestiżowym dla wąskiego grona specjalistów piśmie, ale otrzymałam tylko 13 punktów” [Wagner 2012: 179]). Uczciwie trzeba też przyznać, że czasopismo, o którym prawdopodobnie pisze autorka („*Studies in Symbolic Interaction*”; wedle bazy publikacji Uniwersytetu Warszawskiego jedyny artykuł pasujący do opisanej sytuacji to: *Teaching the Art of Playing with Career-Coupling Relationships in the virtuoso Word* [w 35 numerze tego pisma]) od około 10 lat ma wyjątkowo niski, zbliżony do zera, IF. Uznanie, że jest ono prestiżowe jest dość groteskowe w sytuacji, gdy czasopismo o podobnej tematyce „*Symbolic Interaction*” ma IF około 0,6 (czyli przeciętny artykuł w tym czasopiśmie jest cytowany prawie 10-krotnie częściej niż w czasopiśmie, w którym opublikowała autorka), a najlepsze czasopisma socjologiczne mają IF ponad 3,0 (czyli przeciętny artykuł w tych czasopismach jest cytowany prawie 40 razy częściej niż w czasopiśmie, w którym opublikowała autorka). Potwierdza ten fakt to, że wymienione czasopismo nie figuruje w bazie European Reference Index for the Humanities, nawet w kategorii NAT (cza-

sopisma o reputacji krajowej). Z mojego punktu widzenia nieuczciwe jest zatem informowanie czytelników, że czasopisma socjologiczne za 13 punktów, 27 punktów czy 32 punkty właściwie się od siebie nie różnią. Różnią się – prace jednego z tych czasopism są cytowane przez innych badaczy, a drugiego właściwie nie są (co może rodzić podejrzenie, że albo niewiele wnoszą do nauki, albo nawet nie są w ogóle czytane).

Co więcej, autorka opublikowała swój artykuł w serii wydawniczej, która na pewno nie jest typowym czasopismem (na stronie internetowej możemy znaleźć link: „recommend this book series”, a w instrukcjach dla autorów jest informacja, ile znaków powinien mieć rozdział w książce). Na stronie wydawcy nie ma też informacji, aby to czasopismo (?) było indeksowane w jakiegokolwiek znaczącej bazie publikacji (a takie informacje podaje na swojej stronie większość pism, także PSJ). Powiedzmy wprost, Wagner nie ułatwia potencjalnemu czytelnikowi, zainteresowanemu podjętą przez nią problematyką, odnalezienia jej artykułu i nawet pobieżna analiza strony tego wydawnictwa powoduje, że potencjalny autor powinien mieć tego świadomość. Czy zatem o brak cytowań tego artykułu autorka także będzie miała pretensje do ministerstwa?

Bardzo ciekawym jest, że autorka wielokrotnie i wyraźnie rozróżnia możliwość publikowania w czasopismach amerykańskich i europejskich: „[c]zęsto też zadawano mi pytanie, dlaczego my, Europejczycy, tak bardzo chcemy publikować w USA? Czy mamy zamiar tam pracować i czy nie możemy publikować u siebie [...]” (Wagner

2012: 178). Co bardzo efektowne, autorka robi podobny (moim zdaniem wyjątkowo sztuczny) podział wśród naukowców: „[c]zęsto spotykam się z postrzeganiem nas – naukowców europejskich – jako uprzywilejowanych, bo u nas szkoły są za darmo i otrzymaliśmy edukację bez wysiłku (co oznacza, że kończąc studia, nie mamy 200 000 dolarów długu) i mamy pozycję wykładowców uniwersyteckich na całe życie. Czego więc chcemy, publikując w pismach amerykańskich?” (Wagner 2012: 178); czy dalej o sobie: „wzburzyła się moja europejska krew” (Wagner 2012: 179). Takie kontynentalne rozbieżności jest zadziwiające, ponieważ zdecydowana większość szanowanych czasopism naukowych, nawet tych wydawanych w Ameryce, jest międzynarodowa. Recenzują w nich nie tylko Europejczycy, ale i bardzo wielu Polaków (ja osobiście recenzowałem artykuły dla dwóch „amerykańskich” czasopism). Polacy wchodzi też w skład rad redakcyjnych pism zagranicznych.

Sprawdziłem, gdzie wydawane są czasopisma z pierwszego kwartyła (pod względem IF) z dziedziny nauk społecznych. Faktem jest, że ponad 50% z tych czasopism wydawanych jest w Stanach Zjednoczonych, jednak potencjalny autor może też wybierać czasopisma wydawane w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, Australii, a wśród czasopism z 2 kwartyła znajdują się czasopisma wydawane choćby na Litwie. Autorka myli się jednak, utożsamiając miejsce wydawania czasopisma z jego „amerykańskością” (a jeśli tak nie jest, to potencjalny autor mimo to ma do wyboru wiele międzynarodowych, wydawanych poza Stanami Zjednoczonymi, czasopism i problem ich „ominięcia”

w sytuacji wysyłania artykułu do publikacji właściwie znikną). Bardzo wiele czasopism redagowanych i współwydawanych przez europejskie towarzystwa naukowe (np. „European Journal of Social Psychology”), w których nie ma, jak sądzę, uprzedzeń wobec europejskich autorów, figuruje jako czasopisma wydawane w Stanach Zjednoczonych, ponieważ mają one amerykańskiego wydawcę (w przypadku EJSP jest to John Wiley & Sons). Przeszedłem kilkanaście procesów wydawniczych i jeszcze nie spotkałem się z tym, aby wydawca (rozumiany jako firma wydawnicza) ingerował w jakikolwiek sposób w meritum publikacji, nawet wobec autorów, którzy „otrzymali edukację bez wysiłku i nie mają 200 000 dolarów długu”.

Reasumując, czasopisma nie są amerykańskie i europejskie, a dzielą się na takie, w których publikuje się artykuły w mniejszym lub większym stopniu oddziałujące na światową naukę, a próby ich punktowania przez ministerstwo mają na celu uwidocznienie tego faktu (być może w sposób nieco ułomny, ale na pewno niezafałszowujący rzeczywistości).

Nieetyczne zachowanie redaktora czasopisma zagranicznego – przypadek czy reguła?

Przejdźmy teraz do zasadniczej kwestii. Autorka polemiki pisze: „[n]ie wykazano prostej zależności, na mocy której w kraju X oceny są stronnicze, a w kraju Y cały proces publikacyjny przebiega bez szwanku” (Wagner 2012: 177) czy też: „[j]akość recenzji nie zależy od narodo-

wości recenzenta czy miejsca opublikowania, ale od kultury środowiskowej i indywidualnych cech recenzenta” (Wagner 2012: 180), cytując nawet prace naukowe potwierdzające tę tezę (Lamont 2010). Z drugiej jednak strony ostrzega przed próbą publikacji w czasopismach zagranicznych (przede wszystkim amerykańskich). Opinie autorki o stosunku amerykańskich naukowców do tych spoza ich kraju dobrze ilustruje przywoływany już przeze mnie fragment polemiki: „[c]udzoziemcy tylko przeszkadzają w tych rozgrywkach, bo przecież oni nie startują w wyścigu szczurów o miejsce na amerykańskim uniwersytecie. Często spotykam się z postrzeganiem nas – naukowców europejskich – jako uprzywilejowanych, bo u nas szkoły są za darmo i otrzymaliśmy edukację bez wysiłku (co oznacza, że kończąc studia, nie mamy 200 000 dolarów długu) i mamy pozycję wykładowców uniwersyteckich na całe życie. Czego więc chcemy, publikując w pismach amerykańskich?” (Wagner 2012: 178). Taka negatywna postawa amerykańskich uczonych miałaby się przekładać na recenzowanie artykułów przesyłanych im przez cudzoziemców, głównie Europejczyków. Już w abstrakcie przeczytamy, iż „proces publikacyjny (prac w języku angielskim – przyp. P.S.) zdeterminowany jest nie tylko kryteriami merytorycznymi, ale także niemerytorycznymi” i jednym z tego typu kryteriów miałaby być „przynależność do ośrodka naukowego” (Wagner 2012: 166). W dalszym fragmencie tekstu autorka sugeruje, że nieprawdziwa (dokładnie rzekoma) jest teza o „niezależności oceny i merytoryczności ewaluacji i profesjonalności recenzji w zagranicznych pismach anglojęzycznych”

(Wagner 2012: 177), znowu imputując, że w tego typu pismach następuje „kategoryzowanie autora ze względu na jego pochodzenie geograficzno-kulturowe” (Wagner 2012: 178). W moim odczuciu wydzźwięk omawianej polemiki jest taki, że w zagranicznych czasopismach naukowych jest niższy i mniej merytoryczny (ocena afiliacji naukowej autora, a nie jego tekstu) poziom recenzji niż w czasopismach krajowych. Ewentualnie można też wnioskować, że zarówno w kraju, jak i zagranicą poziom jest taki sam (niski), ale teza taka jest mało prawdopodobna, ponieważ autorka nigdy wcześniej nie napisała podobnego tekstu o polskich czasopismach, a jeśli już odnosi się do jakiegoś polskiego czasopisma, to raczej je chwali: „[w] mojej specjalności jest w Polsce świetnie działające pismo tego typu – „Qualitative Sociology Review” – posiadające listę recenzentów złożonych z najwybitniejszych specjalistów socjologii jakościowej na świecie” (Wagner 2012: 182).

Skąd autorka wie o niskiej jakości procesu redakcyjno-recenzenckiego w zagranicznych czasopismach anglojęzycznych? Wie z własnego, jednostkowego doświadczenia. Autorka generalizuje swoje doświadczenia, mimo że kilkakrotnie zwraca uwagę, iż uogólnianie pojedynczego przypadku jest błędne, pisząc między innymi: „[z]askakuje natomiast ton oczywistości, z jakim prelegenci wygłaszają opinie oparte wyłącznie na osobistych doświadczeniach” (Wagner 2012: 168) czy też: „[w]iększość osób konstruuje swe wypowiedzi na podstawie osobistych doświadczeń umieszczonych w obszarze wybranej dyscypliny, zapominając o analizie i nie biorąc pod uwagę specyficznego kontekstu, jaki towarzy-

szy każdej pracy naukowej, wyciąga pochopne wnioski i dokonuje uogólnień” (Wagner 2012: 169).

Autorka wysłała swój tekst do jednego z czasopism zagranicznych. W czasie procesu recenzyjnego została poproszona o dodanie dodatkowych pozycji w bibliografii do wysłanego artykułu – „autorów, którzy publikowali w tym piśmie lub osób z zaprzyjaźnionego z piśmie kręgu” (Wagner 2012: 178), a także o pewne poprawki językowe w swojej pracy. Następnie autorka opisuje sytuację, która wydarzyła się podczas jednej z konferencji: „[...] *consulting editor* tegoż pisma – na inauguracyjnym przyjęciu powiedział mi, że bardzo podoba mu się mój artykuł i chce mi pomóc. Otóż jego doktorantka świetnie zrobi korektę za darmo. Moje szczęście nie miało granic, ale trwało krótko. Ten wielki profesor i specjalista w mojej dziedzinie powiedział, że muszę się podzielić artykułem z jego doktorantką” (Wagner 2012: 178). Gdy autorka odmówiła, usłyszała – „tu jest Ameryka. Biznes to biznes – twój wybór. Publikacja w takim piśmie jest czymś cennym, ty i tak tutaj nie jesteś [mieszkasz i pracujesz poza USA], a ona [doktorantka] potrzebuje tej publikacji, aby dostać pozycję. Albo na to przystaniesz, albo nie publikujesz” (Wagner 2012: 179). Co powinna autorka zrobić w takiej sytuacji? Po pierwsze, powinna wysłać oficjalny list do redaktora naczelnego tego czasopisma (nieetyczną propozycję złożył jej *consulting editor*, a nie sam szef). Jeśli to by nie pomogło, autorka powinna zdemaskować i upublicznić taką propozycję, jako dowód prezentując na przykład dalszą korespondencję mailową z nieuczciwym redaktorem. Jestem pewien, że

konkurencyjne czasopismo naukowe z chęcią opublikowałoby list do redaktora czy polemikę w tej sprawie. Można było też opisać zaistniałą sytuację w jednym ze specjalistycznych czasopism naukowych, które zajmują się oszustwami w nauce. Wreszcie, można było (i nadal można) zamieścić informację o zaistniałej sytuacji w Internecie. Autorka została oszukana i jej brak reakcji na tego typu zachowanie (nawet w lutowej polemice nie podaje nazwiska tegoż naukowca ani czasopisma, w którym był on pomocnikiem redaktora) prawdopodobnie pozwala temu „wielkiemu profesorowi i specjalście” na dalsze tego typu nieetyczne praktyki wobec innych niedoświadczonych autorów. Jeśli autorka bała się otwartej konfrontacji z tym redaktorem, mogła choćby w odnośniku zapisać, jaki wkład w pracę nad artykułem miały obydwie autorki (na przykład: I.W. – zdobycie funduszy na badania, przeprowadzenie badań, analiza wyników, praca nad manuskrypcją; X.X. – 12 poprawek językowych w artykule). Taki odnośnik ośmieszałby zarówno poziom etyczny dopisanej współautorki pracy, jak i czasopisma, które zezwoliło, aby współautorem w opublikowanym artykule była osoba, która praktycznie nic nie wniosła do badania. Warto dodać, że w wielu czasopismach opis wkładu poszczególnych autorów w powstanie artykułu jest wymogiem publikacji pracy, podobne wymogi próbuje wprowadzić też nasze ministerstwo (nazywając to „zaporą ghostwriting”) w tak wyśmiewanym przez środowisko nauk społecznych i humanistycznych projekcie oceny czasopism krajowych.

Na zakończenie dodam, że siła rażenia argumentów autorki byłaby znacznie mocniejsza,

gdyby opublikowała ona w Internecie recenzje swojej pracy, by każdy bezstronny obserwator mógł się przekonać, czy praca ta została odrzucona w związku z problemami wynikającymi ze specjalistycznej korekty językowej. To, że autorka opublikowała ją w czasopiśmie z 4 kwartyła (13 punktów) nie jest jeszcze dowodem, że praca ta nie była za słaba na czasopismo z 2 kwartyła (27 punktów) – „[n]ie opublikowałam w tym piśmie [...]. Opublikowałam 2 lata później w innym równie prestiżowym” (Wagner 2012: 179). To normalna procedura wśród naukowców, że próbują oni opublikować swój artykuł w czasopiśmie z jak najwyższym IF (a przy tym wysoko punktowanym wedle polskiej listy), a w przypadku niepowodzeń wysyłają go do czasopism z niższym IF. Dlatego też, mając znacznie większy wybór lepszych tekstów, czasopisma z wysokim IF mogą sobie pozwolić na znacznie ostrzejsze recenzje (ze względu na dużą konkurencję – w tych najlepszych poziom odrzuceń przekracza 90%). Mówiąc wprost, to, że jeden z moich artykułów został przyjęty po pozytywnych recenzjach do czasopisma „European Journal of Social Psychology” (IF ok. 1,4), wcale nie oznacza, że ten artykuł uzyskałby pozytywne recenzje w czołowym czasopiśmie z dziedziny psychologii społecznej „Journal of Personality and Social Psychology” (IF 5,2). Natomiast zdecydowana większość artykułów zaakceptowanych w „Journal of Personality and Social Psychology” nie miałaby problemu z przejściem przez proces recenzyjny w „European Journal of Social Psychology”. Jak już jednak pisałem, nie mam powodu, aby nie wierzyć autorce tekstu, że powód odrzucenia jej artykułu był w pełni

niemerytoryczny. Powyższy przykład ma jedynie zilustrować mechanizm publikowania prac naukowych.

Naprawdę zadziwiające jest, że autorka zamiast podać, w którym czasopiśmie potraktowano ją w nieetyczny sposób i przestrzec innych przed publikowaniem w tym piśmie, swój negatywny przykład nie tylko uogólnia na wszystkie czasopisma socjologiczne („publikując w czasopiśmie socjologicznych” [Wagner 2012: 170]) czy czasopisma amerykańskie („Czego więc chcemy, publikując w pismach amerykańskich?” [Wagner 2012: 178]), ale nawet na wszystkie czasopisma anglojęzyczne przyjmujące prace humanistów i przedstawicieli nauk społecznych piszących po angielsku (co sugeruje tytuł artykułu: *Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim*). Porozmawiajmy o faktach: zdecydowana większość czasopism z zakresu nauk społecznych recenzuje artykuły w procedurze tak zwanej „podwójnie ślepej recenzji”, a zatem ani recenzent nie zna recenzowanego, ani recenzowany recenzenta. Jeśli wysyłają państwo artykuł do czasopisma, gdzie tego typu recenzje nie są normą, sugeruję szybko zmienić czasopismo na inne. Co więcej, autor może (czasami jest to wymóg) wymazać z artykułu wszelkie informacje, które pomogłyby go zidentyfikować (np. informację o grantach), ujawniając je dopiero po procesie recenzyjnym. Moim zdaniem – i zawsze powtarzam to osobom mówiącym „nie wysyłam, bo nie mam układów” – takie procedury właściwie wykluczają rozpoznanie przez recenzentów mało znanego autora. Co prawda autorka sugeruje, że „już od pierwszych zdań

artykułu można się zorientować, z jakiego obszaru (dziedzina/miejsce/kultura) dana praca pochodzi” (Wagner 2012: 177), ja jednak mam na ten temat odmienne zdanie. Recenzowałem kilka prac w międzynarodowych czasopiśmie i nigdy nie domyśliłem się, skąd pochodzi jego autor. Bo właściwie, skąd recenzent ma wiedzieć, że temat badawczy, który „obejmował elitarną jednostkę naukową o międzynarodowym składzie zespołu, działającą we Francji” (Wagner 2012: 169), jest opisywany przez polską autorkę Izabelę Wagner? Nauka jest międzynarodowa, Wagner (jak sama stwierdza) publikuje badania o rezydujących we Francji grupach naukowców, ja o plemieniu Yali z Nowej Gwinei², a na przykład niejaka Frederica Perera i inni z Nowego Yorku o Polakach (a raczej ich DNA)³.

Oczywiście istnieje większa szansa, że o Polsce będą pisać Polacy, a nie Japończycy, a co za tym idzie – że recenzent zdemaskuje, skąd pochodzi autor artykułu. Czy jednak nie przesadzamy w tworzeniu teorii spiskowych? Czy ma to aż tak duży wpływ na ocenę pracy naukowej? Odpowiedź z polemiki Wagner (2012):

[w] kręgu socjologów amerykańskich (i zachodnioeuropejskich) powszechnie wiadomo, iż w naukach społecznych jest wielka konkurencja i publikacja w „dobrym miejscu” często oznacza klucz do uzyskania tak trudno dostępnej posady. Walka o nią jest zażarta i nie

² Zob. Sorokowski Piotr, Sorokowska Agnieszka (2012) *Judgments of Sexual Attractiveness: A Study of the Yali Tribe in Papua*. „Archives of Sexual Behavior”, DOI: 10.1007/s10508-012-9906-x. Dostępny w Internecie <<http://www.springerlink.com/content/u215u4055530511p/fulltext.pdf>>.

³ Zob. Perera Frederica i in. (1992) *Molecular and genetic damage in humans from environmental pollution in Poland*. „Nature”, vol. 360, no 6401, s. 256–258.

zawsze jest *fair*. Cudzoziemcy tylko przeszkadzają w tych rozgrywkach, bo przecież oni nie startują w wyścigu szczurów o miejsce na amerykańskim uniwersytecie. (s. 178)

Dlaczego jednak amerykański redaktor (który faktycznie, w przeciwieństwie do recenzentów, wie, z jakiego kraju pochodzi autor przesłanego manuskryptu) czy recenzenci z danego czasopisma mieliby nie lubić Sorokowskiego czy Wagner z Polski? Bo będziemy zatrudnieni na jego profesorskiej pozycji w jednym z szacownych amerykańskich uniwersytetów? Czy takie wnioski ma sens? Będę mówił tylko za siebie. W mojej opinii nie jestem konkurencją dla recenzującego mnie naukowca, specjalisty w danej dziedzinie, autora kilkudziesięciu artykułów z setkami cytowań. Poza tym, najbardziej przebiegłą strategią amerykańskich redaktorów byłoby odrzucanie prac ich amerykańskich kolegów (w końcu to oni bardziej im zagrażają), a akceptowanie prac własnych i prac osób spoza Stanów Zjednoczonych z niewielkim dorobkiem naukowym (takie osoby i tak pozostaną w tyle w wyścigu szczurów).

Na zakończenie tego wątku dodajmy, że nawet gdyby okazało się, iż istnieje recenzent uprzedzony wobec konkretnego, lub wszystkich, autorów z Polski, to w zagranicznych czasopismach autor może wskazać konkretnych recenzentów, do których jego artykuł nie będzie wysyłany. Jest to bardzo przydatny zwyczaj, pozwalający wykluczyć z grona potencjalnych recenzentów autorów artykułów, które krytujemy.

Czy trawa u sąsiada jest bardziej zielona?

Czy są jakieś powody, dlaczego – jak to zgrabnie ujęła autorka – „u sąsiada trawa jest zawsze bardziej zielona” (Wagner 2012: 177), czyli proces recenzyjny przebiega lepiej w prestiżowych czasopismach zagranicznych niż w czasopiśmie polskich? Istnieje kilka przesłanek, aby tak sądzić. Najważniejsza z nich jest taka, iż pisząc artykuł po angielsku i wysyłając go do prestiżowego czasopisma, poddajemy się weryfikacji międzynarodowych recenzentów, którzy są wybitnymi specjalistami od konkretnego zagadnienia (moje doświadczenie jest takie, że czym gorsze pismo, zagraniczne czy polskie, tym dobór recenzentów jest bardziej przypadkowy). Taka weryfikacja jest ostrzejsza (przez to bywa bardziej bolesna), ponieważ tacy recenzenci znają się na danej dziedzinie i łatwo wyłapują wszelkie niedoróbki i błędy; charakteryzuje się jednak wyższym poziomem merytorycznym. Wyobrażam sobie, że w pewnych wąskich dziedzinach najlepszymi specjalistami będą tylko Polacy, ale zdarza się to niezmiernie rzadko. Na przykład, jeśli chciałbym opublikować artykuł w języku polskim o preferencjach wobec pewnych wzorców atrakcyjności fizycznej w populacjach zbieracko-łowieckich i ich uwarunkowaniach ekologicznych i kulturowych (a wcześniej nikt na ten temat w naszym kraju badań nie robił), to dochodzi do osobliwej sytuacji, w której moi polscy recenzenci będą się mniej znali na recenzowanym temacie niż ja.

Aby sprawdzić, czy są to tylko moje odczucia, podyskutowałem na ten temat z kilkunastoma

autorami, którzy posiadają publikacje zarówno na tak zwanej liście filadelfijskiej, jak i w polskich czasopismach. Byli wśród nich przedstawiciele szeroko pojętych nauk społecznych. Proszę nie traktować tych wyników jako mini-badań naukowych, a jedynie jako przedstawienie opinii nieco większej liczby osób ze środowiska (podobnie robi też autorka, podpierając swoje tezy stwierdzeniami typu: „wielu moich rozmówców i kolegów bywało w podobnych sytuacjach” [Wagner 2012: 179]). Moim dyskutantom zadawałem trzy zasadnicze pytania:

1. Co sądzisz o merytorycznym poziomie recenzji w swojej dziedzinie i czy mógłbyś porównać poziom recenzji w czasopismach polskich i tych z tak zwanej listy filadelfijskiej na podstawie swojego dotychczasowego doświadczenia?
2. Na podstawie swojego dotychczasowego doświadczenia oceń udział niemerytorycznych czynników (np. znajomość z redaktorem, pozycja naukowa itp.) podczas decyzji o publikacji artykułu w czasopismach polskich i tych z tak zwanej listy filadelfijskiej.
3. Jak często zdarzyło się, że redaktor zagranicznego czasopisma był do ciebie negatywnie nastawiony ze względu na twoje pochodzenie czy narodowość?

Na pytanie o merytoryczny poziom recenzji zdecydowana większość autorów odpowiedziała, iż jest on zdecydowanie wyższy w czasopismach zagranicznych. Większość (ale nie zdecydowana) wskazała, iż udział niemerytorycznych czynników podczas decyzji o publikacji artykułu jest nieco wyższy w czasopismach

polskich. Bardzo interesowała mnie także opinia na temat tego, jak często zdarzyło się, że redaktor zagranicznego czasopisma był negatywnie nastawiony do autorów ze względu na ich pochodzenie czy narodowość (co tak uwypuklała w swojej polemice Wagner). Z pewnością spotkało to tylko jednego mojego rozmówcę (ale tylko raz), dwóch kolejnych przypuszczało, że takie zdarzenie mogło mieć miejsce, ale kolejnych dwóch zasygnalizowało, że spotkało się ze zgoła odmienną sytuacją – zostali przez redaktora czasopisma potraktowani wyjątkowo łagodnie, prawdopodobnie w związku tym, że pochodzą z dość „egzotycznego” kraju. Co więcej, przygotowując tę polemikę, natrafiłem na jednym z forów naukowych na krótką dyskusję na podobny temat. Jeden z forumowiczów zadał pytanie, czy polska afiliacja może utrudnić publikowanie w czasopismach zagranicznych i otrzymał generalnie przeczące odpowiedzi. Jeden z dyskutantów stwierdził nawet, że „odrzućcie przez afiliację to mit, który w Polsce powielają ludzie, którym odrzucono teksty”⁴.

Nie jest celem tej polemiki ocena polskich czasopism⁵. Zauważmy jedynie, że w opinii kilku-

⁴ Forum.gazeta.pl, wątek „Publikacja w zagranicznym czasopiśmie” [dostęp 15 maja 2012 r.]. Dostępny w Internecie <http://forum.gazeta.pl/forum/w,87574,135590151,,Publikacja_w_zagranicznym_czasopiśmie.html?v=2>.

⁵ Ja sam uważam, że ich poziom jest coraz wyższy, na przykład zauważyłem, że coraz więcej polskich pism recenzuje prace zgodnie z zasadami podwójnej anonimowej recenzji. Jednak wiele czasopism nadal ocenia prace w sposób anachroniczny. Na przykład wiem, że w jednym z czasopism z zakresu nauk społecznych prace ocenia tylko redaktor, a zaakceptowane artykuły są umieszczane bez żadnych poprawek; w kolejnym piśmie redakcja powołuje jednego recenzenta, który recenzuje wszystkie różnotematyczne prace z całego numeru; w następnym zaś redakcja nie przyjmuje z zasady artykułów przeglądowych od naukowców bez habilitacji.

nastu polskich autorów poziom etyczny i merytoryczny procesu recenzyjnego w czasopiśmie z listy filadelfijskiej nie jest niższy niż w czasopiśmie polskich (pozwolę sobie na tego typu delikatne stwierdzenie). Większość autorów nie zauważyła ponadto problemu negatywnego nastawienia w procesie recenzowania wobec autorów zagranicznych (w tym przypadku Polaków). Ja sam otrzymałem kilkanaście recenzji z zagranicznych czasopiśm, były one lepsze lub gorsze, miały wyższy lub niższy poziom merytoryczny, nie twierdzą więc, że system ten działa w zagranicznych czasopiśmiach idealnie. Sugerowanie jednak, że recenzje te są całkowicie niemerytoryczne, a całym systemem, mówiąc żartobliwie, rządzi „amerykańska mafia”, mija się z prawdą. Sumując doświadczenia kilkunastu polskich autorów, z którymi rozmawiałem, moja odpowiedź na pytanie autorki, czy u sąsiada trawa jest zawsze zielona, mogłaby brzmieć: nie zawsze, ale nieco częściej.

Rad kilka: z kim się żenić i czy koniecznie tłumaczyć na chiński?

Autorka przedstawia się czytelnikom jako doświadczony badacz (wiele grantów, stypendia, publikacje i konferencje międzynarodowe, cykl seminariów za granicą itd.). W tym kontekście czytelnicy jej polemiki (szczególnie ci młodszy, niemający tak dużego doświadczenia w kontaktach z nauką światową) mogą na poważnie wziąć jej rady dotyczące międzynarodowej kariery naukowej. Problemem jest jednak to, że w polemice autorki ton żartobliwy często miesza się z tonem poważnym, dlatego nawet uważne-

mu czytelnikowi ciężko jest pojąć, które z rad autorki są ironiczne, a które nie (być może są to właśnie te „myśli ukryte”, tak ważne wedle Wagner dla artykułów z zakresu nauk społecznych [zob. Wagner 2012: 174]). Dlatego też postaram się w skrócie, całkowicie na poważnie, przedstawić moją opinię o radach autorki.

Na podstawie doświadczeń kilku historycznych postaci autorka wyciąga wnioski, że do publikowania w rozpoznawanych w świecie czasopiśmiach naukowych znacznie zbliża Polaków (dla jasności, autorka używa słów: „osoby wykształcone w Polsce powinny [...]” [Wagner 2012: 176]):

1. małżonek, „który będzie posiadał umiejętności i możliwości pracy korektorskiej nad każdym tekstem” (Wagner 2012: 177). Wydaje się to interesująca strategia, jednak może być ona krótkowzroczna – ślub z osobą tylko ze względu na jej zdolności edytorskie może skutkować szybkim rozwodem, co z kolei może zastopować dalszą karierę naukową;
2. trwała zmiana miejsca zamieszkania i pracy lub – jak czytamy dalej – można „wyemigrować na zawsze” (Wagner 2012: 177);
3. zdobycie „współpracownika już posiadającego odpowiednią reputację” (Wagner 2012: 177);
4. praca „w ramach świetnie finansowanego projektu badawczego obejmującego «modny» temat” (Wagner 2012: 177).

Strategie 2, 3 i 4 wydają się całkiem sensowne i mogą być bardzo skuteczne. Jednak do ich realizacji w obecnych czasach potrzebne jest

dobre CV z figurującymi w nim publikacjami w międzynarodowych, uznanych czasopiśmie. Podjęcie pracy na amerykańskiej lub brytyjskiej uczelni bez publikacji – niemożliwe, praca w ramach świetnie finansowanego projektu międzynarodowego bez publikacji zagranicznych – prawie niemożliwe, genialny profesor pochylający się nad młodym polskim doktorem/doktorantem bez dorobku i proponujący mu współpracę – mało prawdopodobne (chyba, że w połączeniu ze strategią numer 1 [zagraniczny małżonek/małżonka]). Sama autorka zauważa zresztą, że „pomysł mojej koleżanki socjolożki na założenie agencji matrymonialnej dla naukowców chcących spełnić wymagania ministerialne byłby chyba najbardziej skuteczny” (Wagner 2012: 181).

Kolejna rada, nieco bardziej ogólna i dotycząca całego środowiska, brzmi: „[p]rzyszłość i rozpowszechnianie poza Polską humanistyki i nauk społecznych powstających w naszym kraju z pewnością jest związana z czasopismami *open access* i tłumaczeniami prac powstałych w języku polskim” (Wagner 2012: 182). W pełni zgadzam się z pierwszą częścią wypowiedzi autorki, „iż przyszłość należy do czasopism *open sources journals*” (Wagner 2012: 182) (będę je dalej nazywał *open access*). Jak pisze autorka, „[n]iestety, te szeroko i darmowo dostępne miejsca – z braku wieloletniego stażu – nie są jeszcze wysoko punktowane w ocenach urzędniczych. Szkoda, bo jest to bardzo demokratyczna strategia dla naukowców pracujących poza mainstreamowymi instytucjami działającymi w anglojęzycznych krajach” (Wagner 2012: 182). Niepokój autorki, iż tego typu czasopisma nie będą otrzymywa-

ły polskich punktów jest zbędny. Muszę jednak autorkę zmartwić – zasady ich oceniania będą takie same jak czasopiśm papierowych (czyli pod względem ich IF). Zresztą pierwsze tego typu czasopiśma już uzyskały oficjalny IF. Na przykład najbardziej popularne czasopiśmo tego typu „PlosOne” uzyskało IF 4,41 i z pewnością zdobędzie bardzo wysoką punktację na nowej liście ministerialnej. Podobnie cieszę się, iż na listę wejdzie czasopiśmo z mojej dziedziny – „*Evolutionary Psychology*” (IF 1,2). Nie możemy jednak zakładać, że wszystkie czasopiśma internetowe będą punktowane na naszej liście, tak jak nie możemy zakładać, iż jedynym wyznacznikiem tego, czy czasopiśmo jest czytane i cytowane jest jego *open access*. Zapewniam czytelników, że istnieją tysiące internetowych czasopiśm naukowych z zakresu nauk społecznych, o których nigdy oni nie słyszeli. Dzieje się tak, ponieważ zasadniczo żaden z naukowców nie jest w stanie przeczytać czy choćby przejrzeć wszystkiego, co zostało napisane na dany temat na całym świecie. Ważne więc staje się dotarcie do najbardziej wartościowych, najważniejszych publikacji, które w większości ukazują się w czasopiśmach z wysokim IF. Oczywiście możliwe jest znalezienie „perełki” w „Internetowych Zeszytach Naukowych z Krotoszyna” (tytuł zaproponowany na potrzeby tej polemiki), ale nikt poważny nie podejmie się jednak przeglądania tysięcy czasopiśm z setek krajów (w setkach języków), aby tych perełek szukać.

Ponadto, jak wszyscy dobrze wiemy, dostępność artykułów nie zależy tylko od tego, czy są one do pobrania za darmo („można też zakupić mój artykuł *on-line* tylko za «jedyne» 25 dolarów. Kto

zakupi takie pismo? Czy mam jakieś szanse na szeroki zasięg i cytowania?” [Wagner 2012: 181]), tylko od tego, czy da się je znaleźć w specjalistycznych wyszukiwarkach. Czy szukając artykułów o karierach naukowych, będę przeglądał setki czasopism internetowych i papierowych oraz wizytował biblioteki na całym świecie? Nie, wpiszę słowa kluczowe w bazach EBSCO, Web of Knowledge i Google Scholar (i w tym darmowym Gogle Scholar znajdę też wszystkie abstrakty i co najmniej 50% całych artykułów tego pisma, do którego, wedle autorki, jest taki trudny dostęp – „weźmy przykład z socjologii, «American Journal of Sociology»” [Wagner 2012: 181]). Powtarzam, najważniejsze jest szybkie znalezienie choćby tytułu pracy z interesującej nas dziedziny w wyszukiwarkach naukowych. Późniejsze zdobycie go jest już bardzo proste – wystarczy e-mail z prośbą o jego przesłanie do autora.

Na marginesie – ale na temat. Nie chcę być adwokatem Lewickiej i Bilewicza, ale jest jakimś kolosalnym nieporozumieniem sugerowanie, że badacze ci nie chcą publikować w czasopismach *open access* (sugeruje to zdanie: „[p]ogląd prezentowany przez Bilewicza i Lewicką, moim zdaniem, jest właśnie przykładem postawy określonej przez powyżej przytaczanych ekspertów jako «skrępowanej instytucjonalnymi obecnymi wymogami»” [Wagner 2012: 183] umieszczone zaraz po dyskusji o czasopismach *open access*). Nieporozumienie to wynika z tego, że autorka błędnie przeciwstawia publikowanie w czasopismach o wysokim IF publikowaniu w czasopismach *open access* („protagoniści publikowania w pismach angielskojęzycznych

nie zwrócili uwagi na tę strategię publikacyjną, która, w przeciwieństwie do tradycyjnej, opartej na *impact factor*, należy do przyszłości” [Wagner 2012: 182]). Autorka nie rozumie, że – jak już pisałem – na świecie także czasopisma elektroniczne mają i będą miały obliczany IF, który pozwala na oszacowanie, które z nich są warte uwagi, a które nie. Zapewniam autorkę, że jeśli tylko czasopisma *open access* pojawią się w szeroko pojętej psychologii społecznej i uzyskają międzynarodowe poważanie, autorzy wymienieni przez Wagner z chęcią opublikują w nich swoje artykuły.

Niestety publikowanie w czasopismach *open access* ma też swoje wady – część z tych czasopism będzie pobierała opłaty od autorów, ponieważ koszty publikacji (niestety w Internecie też one występują) zostaną przeniesione z odbiorców/czytelników na publikujących. I tak, za opublikowanie artykułu we wspomnianym „PlosOne” autor płaci 1350 USD (dla uczciwości trzeba powiedzieć, że możliwe jest znaczne obniżenie tej kwoty), a w losowo znalezionym w Internecie czasopiśmie „Advances in Applied Sociology” 300 USD za artykuł o długości 10 stron i dodatkowe 50 USD za każdą kolejną stronę. Procedury takie mogą w praktyce oznaczać faktyczne wykluczenie autorów z rozwijających się krajów z procesu publikacyjnego w prestiżowych czasopismach (oczywiście nie zaliczam do nich „Advances in Applied Sociology”, które wymieniałem po to, aby pokazać, że także socjologów może dotknąć problem opłat za publikację).

W drugiej części cytowanej powyżej wypowiedzi autorka twierdzi, iż przyszłość wiąże

się z „tłumaczeniami prac powstałych w języku polskim” (Wagner 2012: 182). Autorka stwierdza, że strategia pisania po angielsku „jest mało efektywna, o czym świadczy nikła obecność prac polskich autorów w obiegu międzynarodowym (np. mierzona częstotliwością cytowania)” (Wagner 2012: 183). Ten fragment traktuję w kategorii żartu: jeśli krajowi autorzy nie wysyłają artykułów do zagranicznych czasopism – a powiedzmy sobie szczerze, że w zdecydowanej większości tego nie robią (m.in. dlatego, że są straszni „amerykańskim układem”, jak w polemice Wagner) – trudno, aby byli obecni w obiegu międzynarodowym. Ci coraz liczniejsi, którzy podjęli trud i mają publikacje w prestiżowych czasopismach (w psychologii przykładem świecą „wiecznie młody” Jan Strelau czy Aleksandra Łuszczynska), mają poziom cytowań nie niższy niż ich koledzy z zagranicy. Jeszcze bardziej rozweselił mnie fragment, w którym autorka sugeruje, na jakie języki powinny być tłumaczone polskie prace. „Może niekoniecznie angielski? Jeżeli myślimy o przyszłości, to warto może zastanowić się i «innowacyjnie» zainwestować w tłumaczenia na język chiński [...]. Z pewnością jest to dobry moment, aby zaproponować to, co nasi humaniści i specjaliści nauk społecznych wypracowali i opublikowali w rodzimym języku właśnie azjatyckiej publiczności” (Wagner 2012: 184) i dalej: „[d]laczego nie tłumaczyć także naszych prac na portugalski? Czyż to nie Brazylia, podążając za Chinami, staje się kolejną potęgą XXI wieku?” (Wagner 2012: 184). Proszę nie posądzać mnie o ignorowanie chińskiej czy brazylijskiej potęgi gospodarczej (pewnie au-

torka celowo pominęła w tej wyliczance Indie). Wątpię jednak, aby propozycje autorki weszły w życie. Czy ma ona jakiś pomysł, kto zapłaci za tłumaczenia polskich prac na wszystkie języki świata? Czy tłumaczenia, na przykład dla Chińczyków, mogą być robione niedbale, czy też należy poddać je specjalistycznej korekcie przez *native speakerów* z doświadczeniem w danej dziedzinie naukowej (obawiam się, że może być ona droższa niż ta z języka angielskiego)? Wreszcie, na jaki konkretnie język tłumaczyć prace Chińczykom, na tak zwany standardowy język mandaryński czy na wszystkie najważniejsze chińskie dialekty (por. Kunstler 2000)? Najważniejsze pytanie brzmi jednak, czy tłumaczenia te są konieczne? Akurat zdarzyło mi się współpracować ostatnio z Chińczykami w jednym z projektów badawczych i zdecydowana większość z nich zna język angielski. Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że podobnie będzie z socjologami, w szczególności, że znalazłem bez problemu kilka prac po angielsku o rozwoju chińskiej socjologii⁶. Być może byłoby zatem łatwiej pisać dla Chińczyków (a przy okazji dla całego świata) po angielsku?

Podsumowanie

Uogólniając, w polemice Wagner (2012) powtarzane są mity na temat publikowania w zagranicznych czasopismach, funkcjonujące wśród polskich badaczy z zakresu nauk spo-

⁶ Np. Bian Yanjie (2003) *Sociological Research on Reform-Era China*. „Issues & Studies”, vol. 38/39, s. 139–174; Zhou Xueguang, Pei Xiaomei (1997) *Chinese Sociology in a Transitional Society*. „Contemporary Sociology”, vol. 26, s. 569–572.

łecznych (w tym konkretnym przypadku mit „nie chcą nas”). Istnienie tych mitów uważam za bardzo szkodliwe, w szczególności dla młodego pokolenia uczonych, które po przeczytaniu takiego tekstu może zniechęcić się do prób publikowania swoich prac za granicą jeszcze przed ich podjęciem. Jak pisałem we wstępie, w ogóle nie podejmuję się dyskusji, czy polska socjologia (psychologia, pedagogika itd.) ma być międzynarodowa i czy polscy uczeni z tych dziedzin powinni dzięki swoim pracom być obecni w dyskursie międzynarodowym czy krajowym. Każdy może taką decyzję podejmować sam. Ważne jest jednak, aby każdy z nas posiadał rzetelne informacje, które taką decyzję pozwolą mu świadomie podjąć. Chcę jednak podkreślić, że przykra historia, która przydarzyła się autorce, nie jest wystarczającą przesłanką do tego, aby Polacy tworzyli odrębną, niepowiązaną ze światowymi badaniami socjologię (psychologię, pedagogikę, etnologię itd.) w języku polskim. Historia ta powinna nauczyć nas, że powinniśmy bardzo ostro reago-

wać na wszelkie próby nieetycznych zachowań w nauce (zarówno w Polsce, jak i za granicą), a także powinniśmy się domagać w Polsce pieniędzy na profesjonalną korektę naszych prac.

Na zakończenie dodam jeszcze, że w praktyce istnieje oczywiście taka możliwość, iż moje (i kilkunastu innych badaczy) świadectwo o relatywnej rzetelności procesu redakcyjnego w dobrych czasopismach zagranicznych nie przekłada się na czasopisma socjologiczne, ponieważ światowe środowisko socjologów jest znacznie bardziej skorumpowane i nieetyczne niż przedstawiciele innych nauk społecznych. Sytuacja taka wydaje się być jednak wysoce nieprawdopodobna, a nawet gdyby była prawdziwa, jest na nią rada – można publikować teksty z zakresu socjologii w czasopismach interdyscyplinarnych lub tematycznych (o rodzinie, zdrowiu czy piłce nożnej).

Bibliografia

Garfield Eugene (1999) *Journal impact factor. A brief review*. „Canadian Medical Association Journal”, vol. 161, no. 8, s. 979–984.

Kunstler Mieczysław J. (2000) *Języki chińskie*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.

Lamont Michèle (2010) *How Professors Think. Inside the Curious World of Academic Judgment*. Cambridge: Harvard University Press.

Lewandowski Marek (2006) *O powstaniu, upadku i reinkarnacji „listy filadelfijskiej” uwag kilka*. „Nauka”, nr 3, s. 87–93.

Novell Jordi P., Fabregat Daniel (2010) *Is there life beyond the ISI journal lists? The international impact of Spanish, Italian, French and German economics journals*. „Applied Economics”, vol. 42, no. 6, s. 689–699.

Skalska-Zlat Marta (1988) *Bibliometria – pojęcia, metody, kierunki badań*. „Roczniki Biblioteczne”, t. 32, z. 2, s. 259–283.

Wagner Izabela (2012) *Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim*. „Przegląd Socjologii Jako-

ściowej”, t. 8, nr 1, s. 166–187 [dostęp 5 lipca 2012 r.] Dostępny w Internecie <http://przegladsocjologiijakosciowej.org/Volume18/PSJ_8_1_Wagner.pdf>.

Wróblewski Andrzej K. (1996) *Co należy wiedzieć o cytowaniach prac naukowych*. „Sprawy Nauki”, nr 2, s. 3–8.

Cytowanie

Sorokowski Piotr (2012) *Polemika z tekstem: „Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim”* (Wagner 2012). „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 8, nr 2, s. 260–277 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <<http://www.przegladsocjologii-jakosciowej.org>>.

Polemic with a text: *Analysis of the problem regarding publishing the scientific articles written in English in humanities and social sciences by scholars originated and educated in non-English speaking countries* (Wagner 2012)

In the presented polemical article I discuss the paper by Izabela Wagner (*Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim* [Analysis of the problem regarding publishing the scientific articles written in English in humanities and social sciences by scholars originated and educated in non-English speaking countries], „Przegląd Socjologii Jakościowej”, 2012, t. 8, nr 1, s. 166–187). One of the main issues of her polemic was the process of articles’ review in the scientific international journals. On the basis of her single experience with an American journal, Wagner presents a very negative view on this process. However, neither the author of the presented polemic, nor other known to him Polish scientist who have published articles in the international journals in the area of social sciences have encountered problems described by Wagner. In my opinion, such information is very important for the readers of PSJ, since subjective and pejorative presentation of the reviewing process might cause prejudices towards publishing articles in the international journals among the Polish scientists. Additionally, I described in detail the process of assignment of points to the international journals by the Polish Ministry of Science and Higher Education (the knowledge of which might help to avoid important misunderstandings). Moreover, I presented the possible ways of dealing with unethical editor’s behavior described by Wagner and analyzed her advices on publishing strategies and international career.

Keywords: polemic, bibliometry, publishing strategies, ethics in science